OPOCZNO. ŁUTY Rok 1917.

TO i OWO!

Nr. 8. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

FRANCISZEK WĘŻYK.

POWSTAŃCIE!

Powstańcie niezłomni męże!
Powstań z bronią Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zagrzmiała.
Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?
Dziś lub nigdy! śmierć lub życie!
Chwała lub wieczną sromota!
Czczeni za boje Sarmaci!
Ludu od sławy kochany!
Kto z bracią rozłączył braci?
Kto wam narzucił kajdany?
Kto miasta zmienił w pustynie?
Kto wsi napełniał pożogą?
Kto bezcześcił praw świątynie?
Kto je hardą deptał nogą?
Kto kuł senat w hydne pęta?
Kto przebrał miarę zniewagi?
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska murów Pragi?
Ten to sam barbarzyn dziki,
Zagłady naszej przyczyna,
Oto są nikczemne szyki
Oto jest zemsty godzina.
Jeszcze wątpliwi stoicie,
Aż znak rzezi tyran wyda?
Dziś lub nigdy! śmierć lub życie!
Sława lub wieczna ohyda!
Komu dni pięknych osnowę,
Przetnie w boju los łaskawy,
Kto szlachetną odda głowę,
Dla Boga, Ojczyzny, sławy,
Nie zginie w przepaści czasów,
Stanie przy chwały zakresie,
A prosto z pola zapasów,
Bóg go do niebios przeniesie!
Cześć jego w każde zacisze
Przejdzie z chwałą starożytną;
Ojczyzna w sercach zapisze,
Na grobie kwiaty zakwitną!
Upadną gmachy warowne,
Czas ludy — ludom poświęci,
Lecz imię jego szanowne,
Przetrwa w cnotliwych pamięci.
Powstańcie niezłomni męże!
Powstań z bronią Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zagrzmiała!
Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?
Dziś, lub nigdy, śmierć lub życie!
Sława, lub wieczna sromota!

DO WAS WŁOŚCIANIE POLSCY!

Uporawszy się nieco z płotami, rowami i innymi tego rodzaju przeszkodami, rozrzuconemi na drodze wiodącej mnie do was drodzy włościanie, mogę nareszcie zajrzyć do chat waszych i o sprawach jednako nas piekących wspólnie z wami trochę pogawędzić. A spraw tych bardzo wiele się nazbierało, które dla dobra naszego niezwłocznie załatwić potrzeba.

Przedewszystkiem należałoby się wziąć do bardzo ważnej w dzisiejszych i w przyszłych czasach sprawy zorganizowania, inaczej mówiąc, złączenia was w jedną kupę, do związania was w jeden pęk, do utworzenia z was jednej wielkiej gromady.

Całe wasze życie, zwłaszcza życie w ostatnich czasach, przekonało was dostatecznie, iż dużo łatwiej jest wszelką sprawę, wszelki interes załatwić, gdy do danej roboty weźmie się nie jeden, lecz kilku, albo kilkunastu ludzi.

Nie będę wam tu stawiać za przykład spraw błahych, spraw codziennych, które z dnia na dzień zauważyć możecie, lecz przedstawię wam za wzór choćby stowarzyszenia spożywcze i spółki rolne, na które od lat kilku patrzycie i których się dotykacie.

Widzieliście ile to przed wojną było po wioskach sklepików, założonych przez osoby pojedyńcze, czy to przez żydów, czy przez katolików i cóż się z nimi stało? Wszystkie prawie poznikały, a właściciele ich pozarywawszy hurtowników, powyjeżdżali, lub siedzą cicho, jak myszy pod miotłą; jeżeli zaś znajdzie się gdzie niegdzie jeszcze jaki niedobitek—to ledwie dyszy, ledwie się kołacze. Stowarzyszenia spożywcze natomiast żyją, rozwijają się i potężnieją, a dlaczego? — bo tam, pomimo to, iż dwie lub trzy osoby sprzedają, ale poza temi osobami stoi kupa ludzi, której burza wojenna i ciężkie czasy nie mogły tak łatwo złamać i zniszczyć, jak pojedyńczych sklepikarzy.

Inna już rzecz czy stowarzyszenia te i spółki wypełniają swoje zadania, tak, jak wypełniać powinny, o czem będziemy mówić w następnym Nr. 9-ym, ale bądź co bądź są one dowodem tej właśnie potęgi i tej mocy, jaką daje skupienie się luzem chodzących jednostek w gromady, które połączone znowu ze sobą za pomocą związków tworzą niespożytą siłę.

Drugi przykład—to wasze podania, zażalenia i skargi wnoszone przez pojedyńcze osoby i przez gromady. Wiecie z doświadczenia, iż jeśli prośbę jaką lub skargę wniosła jedna osoba inaczej była przyjmowana, inaczej załatwiona, niż, gdy podobną sprawę wnosiła gromada, z którą się każda instytucja poważniej liczy.

Drodzy moi! dziś chodzi nam głównie o to aby nasza przyszłość, jaką nam los gotuje, aby sprawy, jakie nas czekają z chwilą ukończenia wojny, z chwilą upaństwowienia naszej drogiej ojczyzny, nie zastały nas tak, jak dziś rozbitych i w pojedynkę chodzących, zwłaszcza was włościanie, których w samem królestwie kongresowem, to jest na ziemiach odebranych Rosji, jest około sześciu miljonów.

Wiadomo wam już jest, iż państwa centralne ogłosiły niepodległość Polski, wiadomo wam też, że na mocy aktu z dnia 5-go listopada sprawuje w Warszawie rządy Polska Rada Stanu, która między innemi sprawami zająć się ma zwołaniem sejmu narodowego, który pod opieką króla polskiego, ustanawiać ma prawa dla narodu naszego.

Nie wiem czy rozumiecie, czy zdajecie sobie sprawę z tego czem ten sejm będzie i co to jest sejm. Otóż: sejm jest to wielkie zebranie posłów, wybranych przez naród w celu obradowania nad sprawami kraju i w celu ustanawiania praw dla tegoż kraju. Z jakich więc ludzi składać się będzie sejm, tak będą załatwiane interesy kraju i narodu.

Jeżeli w kraju jakimś podobny sejm złożony jest z ludzi dobrych, uczciwych, pragnących dobra nietylko warstw, lecz wszystkich mieszkańców, no to jest dobrze, lecz jeśli sejm

składa się z ludzi złych, mających własne tylko interesy na oku w kraju tym jest źle, wieczny nieład, wieczne niesnaski, zaburzenia i kraje takie najczęściej popadają w niewolę, czego dowodem jest nasza droga ojczyzna, której taki właśnie sejm składał się z ludzi tylko jednego stanu, ludzi ambitnych i przewrotnych.

Dziś drodzy moi musi być inaczej; Polska dziś musi być tak odbudowana i tak urządzona, a rządy w niej tak muszą być sprawowane, aby już nigdy nie dostała się pod obce panowanie.

Najpierwszym więc i najważniejszym do tego warunkiem musi być równouprawnienie wszystkich stanów, aby wszystkie warstwy narodu naszego zasiadać mogły w sejmie i zarówno w sprawach Polski stanowić. Nie możemy dopuścić do tego, aby sprawami całego kraju, sprawami szlacheckiemi, mieszczańskiemi, chłopskiemi, robotniczemi i fabrykanckiemi rządzili albo sami panowie, albo sami włościanie, albo sami robotnicy, bo niema jeszcze na świecie tylu i takich ludzi, którymby bliższą była sukmana, niż koszula, którzyby dbali więcej o czyje niż o swoje własne interesy.

Przyszły nasz sejm musi być złożony z ludzi, z przedstawicieli wszystkich stanów, wszystkich warstw i klas narodu naszego wedle sprawiedliwie przypadających każdej warstwie mandatów.

Ponieważ zaś stan włościański jest najliczniejszy, przeto i w sejmie należy mu się najwięcej miejsc, i dlatego powinniśmy się drodzy moi dziś już zacząć organizować i łączyć aby należne wam miejsca obsadzić najlepszymi swymi ludźmi.

Wiedzcie o tem, że żadne urzędy, żadne posady nie są tak łakome, jak urzędy posłów sejmowych, których każda warstwa każdy stan pragnęłyby posiąść jak najwięcej.

Będąc tyle czasu w poddaństwie i ciemnocie moskiewskiej nie mieliście możności ani widzieć, ani słyszeć, o tych zabiegach, staraniach, fundach, a nawet walkach staczanych przed wyborami do sejmu. I nas to samo czeka.

Szlachta nasza chcieć będzie jak najwięcej mieć swoich przedstawicieli, robotnicy swoich i mieszczanie też swoich i dołożą wszelkich starań, aby życzenia swoje uskutecznić, co im jest łatwo przeprowadzić, są bowiem dobrze zorganizowani i organizują się jeszcze. Pozostajecie wy włościanie jedni, którzy, gdyby wam tak wypadło—dajmynato—za miesiąc wybrać swoich przedstawicieli, nie wiedzielibyście co począć, kogo wybrać, co naturalnie wyzyskaliby inni, podsuwając wam swoich ludzi i swoich kandydatów, lub wybralibyście ludzi, wyboru których moglibyście potem bardzo żałować, a dlaczego?—dlatego, że się poprostu nie znacie.

Gdyby wam wypadło wybrać jednego takiego posła z wioski, nawet z gminy—no, to możebyście dali sobie jeszcze radę, ale gdy wypadnie wybrać jednego z powiatu — to zdechł pies — poszedłby ten, kogoby wam w danej chwili narzucono, albo ten, ktoby do was na takiem zebraniu najpiękniej przemówić umiał.

Otóż, chcąc tego wszystkiego uniknąć, powinniście się już chwytać za ręce, już się wiązać i łączyć po wsiach, gminach i powiatach w związki chłopskie, któreby w danej chwili, kiedy będzie potrzeba, należycie wami pokierowały dla dobra waszego i dobra kraju. Nie zwlekajcie więc, lecz łączcie się, abyście, gdy przyjdzie czas, byli gotowi.

Łączcie się! albowiem gromada — to jeden wielki człowiek, którego trudno jest złamać.

Muszę was jednak ostrzedz abyście nie dali się „naciągać” i otumaniać ludziom obcym, nieznanym, ludziom, których interesy są sprzeczne z interesami waszymi, a którzy zaczną się teraz około was kręcić i przymilać się do was.

Organizujcie się, lecz bądźcie ostrożni!

Cep.

Do Komitetów Ratunkowych

Ziemskich, Miejskich, Powiatowych i Gminnych.

Poniższą odezwę przedrukowujemy ze względu na bardzo poważną i piekącą sprawę wyżywienia się, którą drobiazgowo i rzeczowo traktuje.

„Z powodu utworzenia Wydziału Aprowizacyjnego przy c. i k. Jeneralnem Gubernatorstwie Wojskowem oraz pewnych zarządzeń, które z wydziału tego wyszły do c. i k. Komend obwodowych, Główny Komitet Ratunkowy uważa za potrzebne podać do wiadomości Panów, co następuje:

Wydział Aprowizacyjny Gubernialny niema prawa rozporządzania całą produkcją zboża i środków żywności w kraju: to prawo przysługuje nadal wyłącznie c. i k. Jeneralnemu Gub. Wojsk. Wydziałowi pozostawiono tylko możność rozdzielania między ludność takiej ilości zboża, jaka zbywa po zajęciu na potrzeby armii części przepisanej. Prócz tego, ponieważ wyznaczone kontygienty zbożowe wpływały bardzo opieszale i coraz to szczuplej, przeto c. i k. Jen. Gub. Wojsk. zdecydowało zastosować wszelkie środki, aż do najenergiczniejszych, żeby jak najprędzej wydobyć możliwie najwięcej zboża od producentów. Wychodząc z przekonania, że ludność bezrolna zdążyła porobić już pewne zapasy i da sobie jakoś radę, c. i k. Jen. Gub. Wojsk. projektowało powstrzymać zupełnie aż do nowych zbiorów wydawanie zboża na aprowizację wszystkim bezrolnym mieszkańcom wsi oraz małych miasteczek, zaopatrując tylko 5 dużych miast, cztery okręgi przemysłowe i częściowo pozostałą ludność bezrolną w paru co najuboższych powiatach. Ogółem przeznaczono na aprowizację ludności po $13^1/_2$ wagonów dziennie.

Z takim projektem, albo raczej z takiem oświadczeniem wystąpiono ze strony c. i k. Jen. Gub. Wojsk. na pierwszem posiedzeniu Wydz. Aprowizacyjnego. Usiłowaniem członków wydziału, reprezentujących z nominacji Głównego Komitetu ludność kraju, udało się osiągnąć:

1) że dla całego szeregu miasteczek oraz ludności bezrolnej wiejskiej w powiatach ubogich przeznaczono pewną ilość zboża, której pierwotnie odmówiono, 2) że w ten sposób ilość zboża wyznaczoną dla ludności podniesiono do $16,^5$ wagonów, 3) że przepisano dodatkowo jeszcze zboże na utrzymanie ludzi, wysiedlonych z Wołynia, a to po 200 gramów dziennie, 4) że cały rozkład zrobiono tylko tymczasowo na miesiąc luty, odkładając ostateczne uregulowanie aż do nowych zbiorów—do dalszych narad.

W ten sposób przedstawiciele ludności wysłani do Wydz. Aprow. przez Gł. Kom. Rat. spełnili swój obowiązek obrony interesów ludności w taki sposób, jak mogli, jak było można w danych warunkach, ulegając konieczności, której nie są w stanie usunąć. Zapewnić musimy, że nie zaniedbamy dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby uczynić zadość potrzebom ludności, której interesy są nam zrozumiałe i drogie. Będziemy się starali powiększyć ilość pozostawionego na aprowizację zboża do granicy istotnych potrzeb - ale po pierwsze nie od nas samych to zależy, powtóre zaś poczuwamy się do obowiązku udzielić pewnych wskazówek.

Wiedząc, jak lichy jest tegoroczny urodzaj zbóż i kartofli, jak skąpe są zapasy środków żywności oraz jak duże są wymagania władz okupacyjnych, Gł. K. R. wielokrotnie już wzywał ludność całą do największej oszczędności w używaniu mąki, chleba i kartofli, rolników zaś do możliwie ścisłego i rzetelnego przestrzegania przepisów, wydanych w sprawie obrotu zbożem przez c. i k. Jen. Gub. Wojskowe.

Chcemy dziś stwierdzić, że zgodnie z obawami naszemi rzeczy wzięły obrót bardzo zły.

Nieuprawniony handel zbożem pozbawił okupację tutejszą znacznych ilości mąki, spożycie bez koniecznych ograniczeń uszczupliło zapasy zbyt szybko, a handel spekulacyjny wyzyskuje położenie w sposób bezwzględny.

Najurodzajniejsze i najzasobniejsze powiaty oddały na poczet kontygientu' stosunkowo najmniej, a pochodzący stąd niedobór usposabia c. i k. Zarząd wojskowy do tembardziej bezwzględnego postępowania w całym kraju i do projektowania środków coraz to ostrzejszych.

Nie kierują nami żadne względy polityczne, nie wzywamy do oszczędności i sumiennego oddawania ile tylko można kontygientów z motywów patrjotyzmu wojennego, odwołujemy się tylko do prostego rozsądku, stawiamy przed oczy twardą konieczność i przypominamy każdemu sytemu, że są głodni, że tych głodnych przybywa i przybywać będzie. Zależność nasza od władz okupacyjnych jest tego rodzaju, że władze te będą musiały i będą w stanie zabrać niezbędnie im potrzebną ilość zboża. Obawiać się należy, iż dotknąć to może powiaty ubogie, że ucierpieć mogą więcej potrzebujący, ogólny zaś niedostatek nabierze cech groźnych.

Dlatego zalecamy: jak najszybszą, jaknajstaranniejszą w miarę możności odstawę zbóż na poczet kontygientów, największą oszczędność w użyciu zboża, bezwzględne stosowanie się do norm i przepisów o handlu zbożem.

Ostrzegamy, że położenie jest bardzo groźne. We wszystkich tych powiatach, gdzie w Wydziałach Aprowizacyjnych, nie zasiadają włościanie, prosimy wybrać zastępców z pośród włościan i dołożyć starań, żeby byli obecni na każdej sesji wydziału".

Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie.



Z miasta i okolicy.

W dniu 18-ym b. m. odbyło się ogólne zebranie członków Czytelni „Trzeciego Maja".

Na liczbę 112 członków obecnych było 32-ch.

Zebranie, pomimo iż według statutu było niekompletne, lecz jako wtóry raz zwołane— zostało prawomocnem.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa zarządu p. L. Rusinowicza na przewodniczącego zebrania powołano jednogłośnie p. St. Moździńskiego, który ze swej strony poprosił p. K. Wyporkiewicza na sekretarza.

Przed rozpoczęciem obrad na wniosek przewodniczącego zebrani członkowie wyrazili serdeczne podziękowanie ustępującemu, z braku czasu inicjatorowi założycielowi i pierwszemu prezesowi tegoż towarzystwa p. Stefanowi Janasowi za położone dla Czytelni zasługi.

Następnie: po odczytaniu sprawozdania za pierwsze półrocze, z którego dowiedzieliśmy się iż założona dla tak pięknych celów instytucja rozwija się nader pomyślnie, postanowiono 1) oddzielić interesy Czytelni od interesów sklepu z materjałami piśmiennymi, który ma być nadal prowadzony na zasadach kooperatywnych, 2) postanowiono podnieść składki członków do 2-ch koron miesięcznie, 3) oraz podnieść opłaty od wypożyczania książek przez niečzłonków do 3-ch koron miesięcznie.

Nakoniec przystąpiono do wyborów członka zarządu, zastępców członków zarządu i zastępców komisji rewizyjnej.

Na członka zarządu powołano p. E. Święckiego, na zastępców zarządu: p. p. Fr. Rakowskiego, J. Borkowskiego i p. Br. Pawłowską, na zastępców zaś kom. rewiz. p. p. St. Siruska i St. Ucholca.

Po zakończeniu p. St. Moździński, żegnając zebranych gorąco polecał opiece członków, ze wszech miał zasługującą na to placówkę kultury.

Członek.

Pod adresem członków Zarządu stow. spożywczego „Przyszłość“ w Opocznie.

Coraz więcej i coraz głośniej alarmujące i zatrważające członków stow. „Przyszłość“ pogłoski o poważnych stratach tegoż stowarzyszenia oraz nieoczekiwana i niespodziewana zmiana personelu sklepowego oraz zmiana dotychczasowego prowadzenia interesów Stowarzyszenia zmusza nas, nim przejdziemy do rzeczowego omówienia niezdarnego zarządzania interesami Przyszłości, prosić Sz. Zarząd tej instytucji o jak najszybsze zwołanie zebrania ogólnego sprawozdawczego celem uspokojenia zainteresowanych osób.

Członek St. „Przyszłość“.

Gielniów.

Na skutek starań komendanta posterunku werbunkowego Wojsk Polskich p. St. Twarowskiego oraz życzliwego poparcia miejscowych nauczycielek p. p. M. i J. Leffartówien, które chętnie udzieliły sali szkolnej odbyło się w d. 18 lutego liczne zebranie mieszkańców tutejszych i okolicznych włościan celem zaznajomienia się z bieżącemi sprawami Polski.

Licznie zebrani przybyciem swojem na wiec zadokumentowali iż sprawa Ojczyzny jest sprawą dla nich wielkiej wagi, co w końcu stwierdzili mądremi i zdrowemi rezolucjami w czasie gorącej dyskusji.

Kwestję znaczenia Rady Stanu oraz wojska polskiego zreferowali i z właściwą sobie swadą oratorską objaśniali p.p. kapral Wojsk Polskich St. Twarowski i towarzysz broni Józef Wodnicki.

Zebrani rozchodzili się z wiecu z okrzykiem na cześć Państwa Polskiego i Armji Polskiej. Ci sami organizatorzy i z tak samo owocnym rezultatem zwołali zebranie włościan w dniu 15 lutego w Skrzyńsku, gdzie również licznie zebrani, solidaryzując się z poglądami naszych bojowników za wolność przyrzekli poparcie poczynań odbudowy Państwa Polskiego.

Daj Boże aby takich zebrań było więcej, a napewno sprawa naszej drogiej Ojczyzny posunie się wkrótce o wiele naprzód.

Pilawa.

Wieści z placów boju i zagranicy.

Na frontach bojowych: rosyjskim, rumuńskim i salonickim w ostatnim tygodniu było tak spokojnie iż zdawałoby się, że wojujące tu ze sobą państwa zawarły pokój; natomiast na frontach francuskim i włoskim zaczynają się brać za bary. Telegramy z dni ostatnich przyniosły wiadomości o kilku poważniejszych potyczkach, w których zwycięzcami, jak w Szampanji we Francyi, zostały wojska niemieckie, we Włoszech wojska austro-węgierskie, a w potyczce na północ od Ancre, we Fracji, anglicy po zaciętej walce zdobyli parę rowów niemieckich. Rozpoczynające się zapasy na froncie zachodnim przepowiadają rychłe rozpoczęcie tam wielkiej decydującej bitwy, do której obie strony przygotowywały się przez zimę.

Wszelkie dane wskazują na to, że bitwa ta będzie ostatnią. Blokada morska okazuje się dotąd ogromnie skuteczną bronią w rękach państw centralnych. Jeżeli niszczenie okrętów potrwa jeszcze miesiąc z takiemi skutkami, jak dotąd, to koniec wojny przepowiadamy na koniec kwietnia tego roku.

Bądź co bądź nadchodzi pora, kiedy nie tyle moc ludzka, czyli siła fizyczna, co moc ducha i umysłu dokazać może. Zwycięży ten, kto będzie bezwzględnym w dobieraniu środków wiodących do zwycięztwa.

W Rosji, jakto w Rosji: zaaresztowano znowu 11 posłów do dumy, których posądzają o przygotowywanie r e w o l u c j i na wiosnę. Aresztowanie to nie poprawiło sytuacji groźnej, lecz pogorszyło ją jeszcze. Widmo poważnych wydarzeń na tle powstania mar wisi w powietrzu.

Dnia 27 lutego zbierają się pono posłowie dumy, którzy, między innemi sprawami, mają załatwić się z proklamacją cara o niepodle-

głości Polski. Słyszeć się jednak już daje, że wielu posłów przeciwnych jest uwolnieniu polaków z jarzma rosyjskiego.

Koniec końcem najbliższe tygodnie, a może nawet dni przyniosą nam bardzo ważne nowiny. *Esjot.*

Uwagi marcowego kawalera.

Zmierzając któregoś dnia ku przybytkowi sztuki kulinarno-cukierniczej zaczepiony zostałem przez znajomego odbiorcę moich weksli Jankielka, który po zamienieniu ze mną kilku zdań o zwyżce koron, o podrożeniu w trójnasób spirytusu, zapytał mię:

— „Ny, a buł pan wczoraj na ten tryjater?“

— Nie byłem. A dlaczego się Jankielek pyta?

— Chczałem sze pana spitać, jak sze panu spodobniało?

— No, a Janklowi się spodobniało?

— Ny-y...

— Co ny, niechno Jankiel opowie.

— Aha! coby pan zaraz napisał w tego i owego, co Jankiel sze nie zna na tryjater.

— Niech się Jankiel nie boi, wszystko będzie dobrze tylko proszę powiedzieć jak było.

— Jak buło?—Z pocziątek to buło pusto i czemno, później zrobiało sze widno, później buło taki wielki dym, a później buło żymno.

— Nie o to mi chodzi; jak sztuka?

— Sztuka? jaka sztuka — ja widziałem tam same tylko kawałki. Może to buła i sztuka, ale sze ogromnie rwała, widacz buła słabo zrobiona.

— A amatorzy dobrze grali?

— Czy dobrze grali?—Jankiel powie tylko jedno słowo: Oj!-oj!

— To znaczy dobrze?

— Co to jest dobrze? — Bardzo dobrze. Nie wiem czy w same Rozmaitoszcze takby zagrali.

— No, no!...

— I szmiali sze, i płakali szę i kłóczali sze i tańcowali sze... Aj, aj! jak uni tańcowali... Panie Józefie puszcz mnie pan, bo...

— A któż się Janklowi najlepiej z grających podobał?

— Kto sze mi podobał? Pani Szulmanowa.

— Czy tak dobrze grała?

— Ny, a czy taka pani, jak pani Szulmanowa to potrzebuje dobrze gracz? Ona sobie potrzebuje tylko chodzycz w ładne kapelusze, z ładne wachlarze, co jej robi do twarze i potrzebuje tylko mówicz: was-pani, jaką was-pani?

— A któż się więcej jeszcze podobał?

— Jankiel Waserman—tylko un buł trochę goj.

— Jakto goj?

— Ny trochę nieżydowski żyd?

— A jak się Janklowi podobał Janek?

— Jaszek Giębacz? Aj joj joj! c-c-c! A ta jego dziewucha Kasza... c-c-c!

— A nosiwoda, a chłopi w Bursztyn ach a cyganka?

— Noszywoda, jak noszywoda. Widacz co dużo wody pije, bo ładnie śpiwał. Chłopy to buły takie prawdżywe, jak z same Bielowice albo Wólke Karwicke.

— No, a cyganka?

— Cyganka? Ja miszlałem, co to jest prawdżywe cyganke, ale jak ja sze dowiedżałem, co to jest takie trochę cyganke od miłoszczy, to ja sze już nie dżywowałem, co una tak cyganiła pobilicznoszczów. Aj! aj! co to buła za cyganka! c-c-c!

— Zapomniałem jeszcze o niewidomej, o dziedzicu.

— Czy pan długo będzie tak jeszcze pitać?

— Jeszcze tylko tych dwoje.

— Niewidoma, po naszemu szlepa, to lepiej, co una niewidżała jak grała. A dżedżyc, to widacz buło co un niedawno kupił folwark na łycytacje.

— Więc koniec końcem wszystko poszło niezgorzej.

— Ny! mogłoby bicz lepiej, a jak ja im to mowiałem, to uni powiedżeli, co na piąty raz sze poprawią szę. A jak sze nie poprawią, to ja poproszę Antoniowej, a una panu lepiej opowie. Tylko niech pan na Jankiel nic nie pisze. Adje! *Marcowy Kawaler.*

JAN AS.

Uroczysty dzień mego narodzenia i pogrzebu.

(ciąg dalszy)

Zarząd gospodarstwem ujął w ręce dziadunio z babunią; tatuś bowiem, z okazji świąt i moich urodzin, wprowadzał tylko i wyprowadzał zmieniających się co chwila gości. Tak zeszło do południa.

W kościele zadzwoniono na summę.

Nieprzyzwyczajony do tuziemskich obrządków zbudziłem się z krzykiem i płaczem. Babunia, chcąc mnie uspokoić, poczęła mi perswadować i tłomaczyć, lecz ja nawet słuchać nie chciałem, darłem się w niebogłosy, jak nieludzkie stworzenie. Dopiero Marysia, zorjentowawszy się prędzej od wszystkich wsadziła mi w usteczka kawał jakiegoś słodkiego gałgana, otuliła w świeże pieluszki—poprzednie bowiem, nie wiem dlaczego, były bardzo mokre — i podała mamusi. Mamusia, obcałowawszy mię ze wszystkich stron, oddała tatusiowi, tatuś, poszczebiotawszy troszkę, podał dziadusiowi, dziaduś babci, a babcia Marysi, która, przytuliwszy mię do piersi zanuciła mi nad uchem: „Kochałam nie znałam, kochałam niewiele, jakżeż mogłam kochać, kiedy było ciele. Alleluja! Alleluja!"

Nadeszła wreszcie pora obiadowa.

Przyszedł ksiądz proboszcz, pan burmistrz, pani burmistrzowa, pan aptekarz z żoną i pani doktorowa. Wszystkim z osobna musiałem się przedstawić i od każdego z kolei wysłuchać pewną ilość komplementów.

Najpierwszy ksiądz proboszcz, powiedziawszy coś tatusiowi do ucha, uczynił nademną znak krzyża świętego poczem, plunąwszy mi w twarz zawołał: —„ Na psa urok! „Chłopak zdrów jak koń!"

Po księdzu podszedł pan burmistrz, po burmistrzu pani aptekarzowa, po pani aptekarzowej — pani doktorowa, po pani doktorowej — pani burmistrzowa, po pani burmistrzowej—pan aptekarz, babcia i dziadunio i wszyscy, plując na mnie, cytowali jakieś trzy po trzy, co aż Marysię oburzyło, która splunąwszy także, ale na podłogę, zawoła z gniewem:

c. d. n.

DZIWISZ SIĘ DZIEWCZYNO...

Dziwisz się dziewczyno, że się o cię trwożę,
Jak-że się nie trwożyć moje ty nieboże?
Mam cię tylko jedną, jak gwiazdkę na niebie,
A nuż mi cię jaki Jaś chwyci dla siebie.

Pochwyci, zaniesie na jakie rozdroże,
Upuści, powala, a może... a może...
Upuści, potłucze, jak z monoklu szkiełko,
I już się nie skleisz moje pieścidełko.

Moje pieścidełko, moja ty laleczko!
Schowałbym cię zaraz w szklane pudełeczko,
Żebyś się nie stłukła i nie zakurzyła,
Żeby ci się ładna buzia nie zmieniła.

S. J.

— Słuchajcie Wojciechu! jakże wam się Waluś sprawuje?

— Sprawiać to się ta i nieźle sprawia, upasł się, jak byczek, ale pociechy żadnej mieć z niego nie będę.

— A to dlaczego?

— A bo się mój panie hycel mydłem teraz myje.

Pop.

Ja nie wiem jak się ta ślachta może co dzień grzebieniem czesać, bo ja się tylko dwa razy do roku, przed świętami czeszę i to mię późnej łeb ze dwa tygodnie boli.

Wojtek:—Odyńdziesz! Widzis go, bedzie się tu grzoć przy nasy stodole.

Bartek:—Cekoj! jak się nasa stodoła bedzie polić—to jo ci się też nie dom ugrzoć....

Nie chce mi matka copki kupić, to niech mi usy zmarzną....

Za rozwiązanie zagadki Nr. 2: Welon, nagrodę otrzymała „Laszka" z Kamiennej.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. „A. PAŃSKI", drukarnia w Piotrkowie.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.